

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Rok VII. | ŁÓDŹ, WTOREK, 21-GO MAJA 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 140

Prasa włoska ceni zdolności premiera Światalskiego.

Rzym, 21 maja
„Corriere Adriatico“ z Ankony zamieszcza informacje o sytuacji politycznej w Polsce, interesując się zwłaszcza osobami premiera Światalskiego oraz kierownika ministerstwa skarbu, Matuszewskiego. Dziennik wyraża przekonanie, że energja i zdolności administracyjne obu tych ministrów upoważniają do żywienia przekonania, iż spełnią oni znakomicie odpowiedzialne swe zadanie.

Dzień samobójców w Łodzi

Smierć w składzie aptecznym Właściciel, p. Ostromogilski, otruł się gazem, z powodu złego stanu interesów

Łódź, 21 maja.
Dzisiaj o godz. 9 rano lokatorzy domu przy ulicy Piotrkowskiej 17 zostali poruszeni samobójczą śmiercią właściciela składu aptecznego mieszczącego się w tej kamienicy, 45-letniego JAKUBA OSTROMOGILSKIEGO.

P. Ostromogilski mieszkał z żoną swą Anną i dziećmi w domu przy ul. Andrzeja 47. Zdarzało się często, iż syział on w swym składzie aptecznym przy ul. Piotrkowskiej, gdyż obawiał się złodziei. Wczoraj wieczorem gdy oświadczył żonie, że idzie spać do sklepu, nie zbudziło to w niej żadnych podejrzeń.

Gdy jednak dzisiaj rano mąż nie przyszedł na śniadanie p. Ostromogilski zaniepokojona jego nieobecnością, udała się na ulicę Piotrkowską Nr. 17. Drzwi sklepu zastała zamknięte.

Na usilne dobijania się nikt nie odpowiadając. P. Ostromogilski spojrzała wówczas w okno i ujrzawszy swego męża LEŻĄCEGO NA PODŁODZE.

Z ust nieszczęśliwej kobiety wydarł się okrzyk przerażenia. Po chwili przed składem znalazł się dozorca, który pobiegł po policję. Zawezwani policjanci wyważyli drzwi sklepu. Z wnętrza lokalu ulatniała się woń gazu świetlnego. P. Ostromogilski leżący tuż przy drzwiach nie dawał już żadnych oznak życia. Gdy nieszczęśliwej żonie powiedziano, iż mąż już nie żyje, straciła ona przytomność. Wezwany lekarz pogotowia z trudnością

udał się do szpitala.

Wszczęte dochodzenie policyjne ustaliło, iż Ostromogilski popełnił samobójstwo.

Pozostawił on listy do rodziny, w których pisał, że obecny STAN JEGO INTERESÓW JEST BARDZO NIEPOMYŚLNY

i ponieważ niema już sił do dalszej walki postanowił pozbawić się życia.

Skok dziewczyny w trzypiętrową przepaść

Łódź, 21 maja.
19-letnia Genia Tomówna (Miedziana 18), będąca od dłuższego czasu bez pracy wczoraj, będąc u znajomych przy ul. Rokicińskiej 47 skooczyła z okna trzeciego piętra na bruk uliczny.

Dziewczyna uległa złamaniu kręgosłupa. Pogotowie w stanie bardzo groźnym przewiozło ją do szpitala św. Józefa.

W mieszkaniu przy ul. Rokicińskiej 14, 42-letni robotnik Stefan Raszy (Zawadzka 5) w celu samobójczym zadał sobie trzy ciosy w brzuch. Pogotowie w ciężkim stanie przewiozło go do zbiorni. Przyczyna rozpaczliwego kroku — rozstrój nerwowy.

Samobójstwo 12-letniej dziewczynki Gdy matka odmówiła jej cukierków, napiła się trucizny

Łódź, 21 maja.
W domu przy ulicy 6 Sierpnia 96 zamieszkała skromne mieszkanko uboga wdowa p. Krajevska z 12-letnią córeczką Janinką. Janinka była dziewczynką

nad wiek rozwiniętą. Nie lubiła ona bawić się z rówieśniczkami, natomiast częściej przebywała w towarzystwie starszych, przysłuchując się ich rozmowom. Janinka była bardzo małomówna i

skryta. Nawet matka, która ją kochała nad życie, bardzo mało wiedziała o życiu wewnętrznym swej córeczki.

Wczoraj popołudniu Janinka poprosiła matkę o parę groszy na cukierki.

— Teraz nie mam. Później dostaniesz — odparła p. K.

Janinka rozplakała się.

W kilka minut później, gdy dziewczynka pozostała sama w pokoju, napiła się jakiejś trucizny.

Matka po powrocie do domu nie mogła zrozumieć, co się jej właściwie stało. Dopiero zawezwany lekarz pogotowia wyjaśnił, iż dziewczynka popełniła samobójstwo.

Po udzieleniu desperatce pomocy w stanie nieprzytomnym przewioził ją do szpitala Anny Marji.

Walka samobójcy o scyzoryk, jego własną krew zbroczony

Łódź, 21 maja.
Mieszkanie Gesiów przy ulicy Przędzalnianej 30 było terenem wstrząsającej tragedii. 22-letni Jan Gęś, pozostający od dłuższego czasu bez pracy, oddawna już nosił się z samobójczymi zamiarami. Wczoraj wieczorem siedząc przy stole ze swym starszym bratem 31-letnim Stefanem i jego znajomą Marią Staniakówną, Jan nagle wy dobył z kieszeni scyzoryk i zadał sobie cios w pierś.

Brat przerażony jego czynem, chciał mu wyrwać z ręki scyzoryk. Młodzieńcy stoczyli z sobą walkę w czasie której starszy brat otrzymał dość ciężką ranę.

Zdenerwowani krzykami sąsiedzi wezwali pogotowie. Przybyły lekarz udzielił im pomocy lekarskiej i zajął się również Marią Staniakówną, która wskutek strasznego wypadku dostała ataku histერიi.

Druć w oku

Straszliwa zemsta 7-letniego chłopca

Łódź, 21 maja.
Na podwórzu domu przy ul. Marysińskiej 6, bawiła się wczoraj gromadka dzieci. Siedmioletni Lajbus Sroka pokłócił się z młodszym od siebie o rok chłopcem Berkim Hoffmanem. Hoffman okazał się silniejszym od Sroki i pobił go bardzo dotkliwie. Upokorzony zwycięstwem kolegi Sroka postanowił się zemścić. Wyszukał jakiś zardzewia-

ły drut od parasolki i w chwili, gdy Hofmann zupełnie niespodziewał się na paści, Sroka rzucił się na niego i wbił mu drut w oko. Straszliwie zraniony chłopiec upadł na ziemię, krzycząc przez ból. Zaalarmowani lokatorzy wezwali do rannego chłopczyka pomoc lekarską. Lekarze, którzy zbadali Hoffmana orzekli, iż prawdopodobnie nie da mu się już uratować oka.

Przemysłowiec łódzki

ciężko ranny w katastrofie samochodowej

Łódź, 21 maja.
Na szosie sochaczewskiej koło Ożarów na 5-tym kilometrze pod Warszawą, uległ wczoraj katastrofie motocyklowej Albin Preiss, przemysłowiec z Łodzi.

Jadąc motocyklem z Warszawy do Łodzi p. Preiss najechał na kamień, wskutek czego wypadł z siedzenia, uderzając głową o szosę.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia prywatnego stwierdził pęknięcie kości czołowej, obrażenia wewnętrzne oraz wstrząs mózgu.

Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Ducha w Warszawie, gdzie natychmiast dokonano operacji.

Londyn, 21 maja

Donoszą z Konstantynopola, że w lipcu nastąpi spotkanie pomiędzy Mussolinim a Kemal Paszą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa spotkanie obu mężów stanu nastąpi w Konstantynopolu, gdzie Kemal Pasza zamierza spędzić lato.

Tajemnicza mina na polskim morzu

Gdynia, 21 maja.
W zatoce Gdańskiej zauważono dzisiaj rano unoszącą się na falach minę wojenną.

Mina miotana falami odplynęła w kierunku Gdyni. Niezwłocznie członek gdańskiej rady portu komandor Ziolkowski zawiadomił o tem telefonicznie kapitana portu w Gdyni.

Władze portowe wysłały na morze jeden z torpedowców strażniczych, aby wysledził minę i ustalił jej położenie.

O godz. 10 min. 50 rano torpedowiec sygnalizował do portu, że mina znajduje się o 6.6 mil morskich na południowy zachód od latarni morskiej na Helu i o 6.9 mil morskich na południowo-wschód od moła kuracyjnego w Gdyni.

Do wieczora mina nie zmieniła swego położenia. Torpedowiec obserwuje ją nieustannie.

Dowództwo floty wydało rozkazy poławiaczowi min, aby w nocy z poniedziałku na wtorek o świcie zbadał tajemniczą minę i przystąpił do jej wydobycia lub zniszczenia.

Zastrzelił

swą niedoszłą teściową

Łódź, 21 maja.
Dzisiaj rano wojewódzki urząd śledczy otrzymał meldunek o morderstwie we wsi Strzałkowie pod Kaliszem. Mieszkaniec tej wsi 28-letni Leon Rabięga od pewnego czasu zalecał się do córki miejscowej właścicielki dość znacznych gruntów, Jaremy. Dziewczyna od wzajemniła mu się uczuciem, to też przypuszczał, że nic nie stanie na przeszkodzie ich związkowi małżeńskiemu. Gdy jednakże wczoraj udał się do 58-letniej Jaremej i poprosił o rękę córki, spotkał się ze stanowczą odmową. Młodzieniec stracił wówczas panowanie nad sobą, wy dobył z kieszeni rewolwer i strzelił bez namysłu do swej niedoszłej teściowej. Jaremowa ranna w okolice serca, padła trupem na miejscu. Mordercę aresztowano.

Krwawa zemsta

17-letniego wyrostka

Łódź, 21 maja.
Wczoraj wieczorem w bramie domu przy ulicy Przędzalnianej 82 rozegrał się krwawy dramat. 17-letni Czesław Lopka i jego rówieśnik Waclaw Rzeźniczak zalecali się do jakiejś dziewczyny, która bardziej była przychylna dla Rzeźniczaka.

Zadrosny rywal od pewnego czasu nosił się z zamiarami zemsty, które wreszcie wczoraj wykonał. Gdy Rzeźniczak powracający wieczorem samotnie do domu dzwonił już do bramy, Lopka napadł nań z tyłu i zadał mu głęboki cios nożem w plecy. Do rannego wezwano pogotowie które stwierdziło ciężkie uszkodzenie i przewiozło go do szpitala w stanie nieprzytomnym.

Lopkę aresztowano.

Zaciekle pojedynki miliarderów amerykańskich o samochodowe rynki Europy Ameryka wykupuje europejskie fabryki

Olbrymie wrażenie sprawiła w Paryżu wiadomość o nabyciu przez „General Motors” — czytaj: Pierpont Morgan — większości akcji „Citroen’a” i „Peugeot’a”. Jest to wszakże bezpośrednia odpowiedź na fuzję, która dokonana została pomiędzy francuskimi towarzystwami akcyjnymi „Automobiles Ford”, oraz „Credit Ford”, fuzję, związaną z podniesieniem dotychczasowych kapitałów zakładowych w kwocie 78 milionów franków do wysokości 130-u mil. franków.

By móc należycie ocenić doniosłość tych transakcji, wypada przypomnieć, że fabryka samochodów, stanowiąca jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu w Ameryce, pochłonęła już i w krótkim stosunkowo przeciągu czasu wiele milionów dolarów. Aż do 1916-go roku produkcja rozwijała się w zawrotnym tempie, poczem wszakże gorączka nabywania samochodów opadła do normalnego zapotrzebowania stałego, wyrażającego się przeciętnie w ilości około 4-eh milionów maszyn osobowych i ciężarowych razem — rocznie.

Dziś fabrykanci skarżą się gorzko, że liczba nowych klientów ciągle się zmniejsza, nie bacząc na bardzo wygodne warunki płatności... A przecież minister przemysłu i handlu Davis ostrzegł już w 1927-ym roku przed niebezpieczeństwem nadprodukcji, tłumacząc, że Stany Zjednoczone są „nasycone” samochodami i radził szukać innych rynków zbytu.

Rekord wytwórczości należał dawniej, jak wiadomo do „Ford Motor Company”, która w 1924-ym roku rzuciła na rynek 1.993.412 maszyn, podczas gdy wszystkie inne fabryki osiągnęły zaledwie 1.301.328-u razem.

Stosunek ten uległ jednak zupełnej zmianie już w 1926-ym roku na pierwsze miejsce wysunęła się „General Motors Corporation”, wspomaganą przez konkern bankowy Pierpont’a Morgan’a, stanowiąc 39 procentów ogólnej produkcji, a drugie dopiero miejsce przypadło Fordowi (24 proc.). Stary Ford nie myślał wszakże uznać się za zwyciężonego — zamknął na pewien czas wszystkie swoje warsztaty, wyrzucił na bruk przeszło 125-000 robotników, polecił inżynierom pracować nad ulepszeniem samochodu i w 1928 wyrzucił nowy zupełnie model „Ford’a”, obniżając jednocześnie jego cenę. Współrzędnie zaś sposobił się do zawojowania rynków europejskich, budując olbrzymie fabryki w Antwerpii, Rotterdamie, etc., z których najpotężniejsza, gdyż obliczona na roczną produkcję 200.000 maszyn, znajduje się w Dagenham (Anglia). Ford jest przekonany, iż zdoła w 1929-ym roku sprzedać już minimum... 120.000 samochodów dzięki doskonale zorganizowanemu systemowi długoterminowych kredytów.

Nowa metoda wypieku chleba

Jeden z wybitnych fachowców amerykańskich w dziedzinie młynarstwa i piekarstwa, inżynier B. W. Detrick wynalazł ostatnio sposób skróconego wypieku chleba. Dzięki metodzie Detricka można czas, zużyty na wyrobienie, rośnięcie i wypiek ciasta skrócić do jednej godziny.

W tym celu Detrick używa znacznie silniejszych, niż się dotąd praktykowało drożdży i w ilości o jedną trzecią większej niż w dotychczas. Ciasto po wyrobieniu i dodaniu drożdży umieszcza się w odpowiednich formach w specjalnym po-koju i temperaturze 110 stopni.

Po dwudziestu pięciu minutach ciasto urasta do podwójnej wielkości, jest jednak zupełnie lekkie, wtedy formy z ciastem wstawia się do pieca, gdzie ciasto wypieka się bardzo szybko — cały proceder trwa zaledwie godzinę.

Przechodząc przez ulice
rozeirzyj się uważnie unik-
niez Kalectwa i śmierci.

„General Motors Corporation” ze swojej strony też nie zasypiała gruszek w popiele, stosując jednak odmienne metody zdobywania rynku europejskiego. Zjednoczyła ona przedewszystkiem kilka poważnych firm amerykańskich — Buick, Cadillac, etc. — skonstruowała również nowy typ „Chevrolet’a” i poczęła wykupywać cieszące się już powo-zeniem fabryki starego kontynentu.

Na pierwszy ogień poszły znane zakłady „Opel”, wyrabiające 45 proc. produkcji niemieckiej, „Christle-Dodge” jest w trakcie zawojowania Anglii, skup akcji „Citroen’a” i „Peugeot’a” — dokonany ostatnio przez Pierpont’a Morgan’a — pozwoli „General Motors Corporation” odgrywać pierwszorzędną rolę we Francji, doprowadzenie zaś do pomyślnych wyników pertraktacji toczą- cych się z firmą „Flat” otworzy im- naocież wrota do Włoch.

Tak intensywny „dumping” przemy- słu amerykańskiego wywołał łatwo zrozumiałe zaniepokojenie w Europie, która gorączkowo szykuje się do obrony — niemieckie fabryki samochodów: Daimler, Adler, Benz, Brennbaur tworzą przy poparciu wielkich banków berlińskich, contra-trust; p. Duchemin, prezes francuskiego związku przemy- słowców, zwrócił się do ministra handlu z żądaniem obrony produkcji krajowej przed najazdem „Ford’ów” i „Chevrolet’ów”, Anglia stara się wziąć od- wet w dziedzinie handlu naftą i kauczukiem...

Sytuacja wszakże Europy staje się coraz groźniejsza, gdyż jesteśmy, nie wolno o tem zapominać, dłużnikami ban- klerów nowojorskich, którzy za wszelką cenę postanowili zdobyć tutejsze rynki dla fabrykantów amerykańskich, skar- żących się na nadprodukcję.

Czy pornografja?

**Broszura, używana przez 11 lat
w szkołach uznana za gorszący druk**

W brooklyńskim sądzie w Ameryce toczyła się przed kilkunastu dniami niezmiernie ciekawa sprawa, po rozpatrzeniu której sąd przysięgłych uznał niejaką panią Mary Ware Dennett za winną gorszenia nieletnich.

Powodem publicznego oskarżenia stała się książka napisana przez p. Dennett przed 11 laty p. t. „Płciowa strona życia”, a przeznaczona przez autorkę głównie dla jej własnych synów, z których jeden liczył wówczas 14 drugi zaś 11 lat.

W książeczce tej, jak łatwo się domyśleć, matka - autorka poruszała sprawy „o których się nie mówi”, a które godzą druzgoczącym ciosem bezpośrednio w odwieczny mit o bocianie. Przyczem przewodnią myślą autorki było założenie, że oświadczenie dzieci pod owym względem w sposób poważny i naukowy najsukutekniej zwalcza wszelkie gorszące bałamuctwa.

Innego zdania był prokurator, który dowodził, że tego rodzaju utwory nie tyl-

ko nie osiagają zamierzonego celu, ale pobudzają dzieci do szkodliwych myśli i marzeń. Za tym głosem poszła cała ława przysięgłych, ludzi prostych, nie mających najlżejszego pojęcia o zadaniach najnowszej pedagogiki.

A ponieważ i sędzia nie zgodził się na powołanie w tej niezwyklej sprawie biegłych w osobach lekarzy, wychowawców i działaczy społecznych, pani Dennett grozi kara do wysokości 5 lat więzienia i 5000 dolarów grzywny za rozpowszechnienie gorszących druków.

Do tej bowiem kategorii wydawnictw zaliczona została przez sąd książka, którą rozpowszechniały pomiędzy innymi i takie organizacje jak YMCA, jak również rozmaite towarzystwa wychowa- weze, szkolne itp.

Obrona w razie jakiegokolwiek skazu- jącego wyroku apelować będzie do wyż- szej instancji. W sprawie tej posiadała Ameryka nowy „małpi proces”.

Wojenna biblioteka prezydenta Hoovera

W St. Zjednoczonych przy uniwersy- tecie Stanford (Kalifornia) istnieje biblio- teka wojenna, której właścിയwym założy- cielem jest Hoover. Obecny prezydent po- wziął myśl zbierania wszelkich doku- mentów i druków, mających ścisły zwią- zek z wojną światową, podczas pełnie- nia swych obowiązków w Komitecie po- mocy w Belgii; pobudził go do tego pro- fesor Adamus z uniwersytetu Stanford.

Biblioteka, powstała przy tak wybit- nym współudziale Hoovera, zawiera oko- ło miliona dokumentów, 21 tysięcy ręko- pisów, 130 i pół tysiąca broszur, 56 tysię- cy książek, 57 tys. dzienników i czaso- pism i 170 tys. różnych dokumentów. Z liczby książek i broszur 10 tysięcy jest w języku francuskim, 9 tysięcy w angielskim, 1500 we włoskim, 12 tysięcy w ro- syjskim, 9 tysięcy w niemieckim, 1500 w języku węgierskim i 4500 w innych języ- kach.

Deficyt w budżecie Stanów Zjednoczonych

Zbyt dobrze do dziś jeszcze pamięta- my owe niedawne lata, gdy stały deficyt w budżecie państwowym powodował dro- żyznę, ciągły wzrost walut obcych, a spa- dek naszej i spędzał nam sen z oczu. To też niejednego zdziwi wiadomość, że na- wet budżet dzisiejszego bankiera świata — Stanów Zjednoczonych też zamykany był nieraz z wielomilionowym deficy- tem.

W r. 1909 naprzykład budżet państwo- wy wykazał 186.080 dolarów deficytu. Następne lata były znacznie pomyślniej- sze, lecz dopiero od czasu wojny świato- wej datuje się nieprawdopodobny wprost wzrost zamożności Stanów Zjednoczo- nych.

Niemiecki pułkownik Bauer otruty

Dzienniki londyńskie donoszą z Szang- haju, iż krąży tam pogłoski, jakoby nie- miecki pułkownik Bauer, doradca wojsko- wy rządu nankińskiego, został otruty. Poprzednio śmierć jego przypisywana była ospie.

Powiedz, na czem grasz a powiem ci, kim jesteś i jaką masz „duszę“

Instrument wywiera wpływ na muzyka

Jest faktem mało znanym wśród lai- ków o którym jednak wie dobrze każdy dyrygent orkiestry, że instrument wy- wiera wpływ na muzyka, który na nim gra.

Weźmy np. klarnet. Tony jego są smu- tne, melancholijne, prawie żałosne, to znowu swalowne, zuchwałe, niemal roz- pustne. Taki sam jest charakter klarne- cisty. Są to, ludzie bardzo bliscy ziemi, pogrążeni w zmysłowości, którzy w or- kiestrze zazwyczaj grają rolę rozmow- nych wesołków.

Zupełnie inny obraz przedstawia du- sza oboisty, który w orkiestrze zajmuje miejsce w bezpośrednim sąsiedztwie klarncisty. Oboiści w małym, ściśle od- mierzonym kółku bywają sumienni, pe- dantyczni, prości, konserwatywni i pocz- ciwi, są jednak bardzo nieufni, czują się niezrozumianymi, osamotnionymi dlate- go skłonni są do melancholji. Mają oni też pociąg do nauk ścisłych i łatwo wpa- dają w rolę mentora, co wywołuje im- drwiny całej orkiestry. Naogół koledzy- cenią oboistów, ale uważają ich za dzi- waków.

Niejako starszym bratem oboi jest fa- got, którego niedoskonałość konstrukcyj- na jest powodem pewnego fragizmu. Fa- got chciałby, ale nie może. Nie może dać najwyższego wyrazu ani wesołości ani smutku. Już sama budowa fagotu jest nie harmonijna i dziwaczna i wywiera wrażenie komiczne. To też fagociści w głębi duszy nie są zadowoleni ze swego instrumentu, co wpływa ujemnie na ich charakter. Są oni sami z sobą w niezgo- dzie, bywają roztargnieni, rysy ich cha-

rakteru podobne są w wielu szczegółach do oboistów, są jednak głębsi i poważ- niejsi niż tanci. Rzeczą charakterystycz- ną jest, że niemal każdy fagocista gra bardzo dobrze na innym jeszcze instrumencie. Przeważnie wybierają oni forte- pian. Chcą sobie wynagrodzić niedosko- nałości fagotu.

Pozostaje jeszcze flet, który jest naj- bardziej rozpowszechnionym ze wszyst- kich drewnianych instrumentów dętych. Jego ruchliwość, jego zwinność technic- na, jego muzyczna samodzielność, odbija się wyraźnie na fletcistach. Są to prze- ważnie ludzie zdolni, obrotni, utrzymują- cy ścisłe stosunki ze światem zewnętr- znym, i świadomie wyzyskujący swą zna- jomość świata, dla torowania sobie dro- gi w życiu.

Zupełnie inny świat stanowią blasza- ne instrumenty dęte i ci, co na nich gra- ją. Już na zewnątrz, niejako na pierwszy rzut oka, widoczna jest różnica. Ci mu- zykanci, to najzdrowsza część orkiestry: sfończni i radośni, nie mają najmniej- szej inklinacji do metafizyki. Trębacze, pełni zacięcia, jakiegoś wojskowego tupe- tu i beztroski bywają powierzchowni, a zatem i sentymentalni. Uważają się oni niejako za primadonny orkiestry i mie- wają też odpowiednie kaprysy. Pokrewni im są puzoniści, którzy odgrywają rolę tenorów w orkiestrze. Są to usposobie- nia roztropne, zrównoważone, obdarzo- ne zmysłem dla interesu.

Korneciści są zupełnie innego pokro- ju. Kochają oni swój instrument jak na- rzeczoną, przysięgają, że jest to najtrud-

niejszy instrument w orkiestrze, skoczy- liby zań w ogień, bronią go nawet siłą, jeżeli tego wymaga potrzeba. Są to lu- dzie agresywni i despotyczni, poglądów przeważnie radykalnych, małowolni. Jeżeli jednak wygłaszają jakie zdanie, to z wielką stanowczością i bez apelacji. Polegają wyłącznie na sobie. Są bardzo ekskluzywni i nie zdają się z innymi członkami orkiestry.

Wśród muzyków, grających na instru- mentach smyczkowych różnice charakte- ru występują mniej jaskrawo. Najwyra- źniejszy obraz dają basiści, którzy stano- wią niejako podstawę orkiestry. Oni trzy- mają tempo, są też przeważnie i w życiu organizatorami. Bywają filozofami i bio- rą życie z jakąś spokojną pogodną wyż- szością. Wiołonczeła najpiękniejszy mo- że instrument smyczkowy, ma też najbar- dziej typowych grajków. Są to natury ar- tystyczne, często prawdziwie genialne, które interesują się i innymi dziedzinami sztuki.

„Smyczkarze” są oczywiście najbli- żej kapelmistrza co wynika już z samego układu orkiestry. Z nimi dyrygent naj- łatwiej dochodzi do ładu i do porozumie- nia, gdyż są to ludzie zgodni i wyrozum- iali. Najbardziej krytycznie usposobieni względem dyrygenta są korneciści i klar- neciści i nieraz zdarzało się, że im właś- nie niezupełnie na wysokości zadania stojący dyrygent zawdzięczał swoją dy- misję, gdyż są naogół nieufni i z lubością wyłapują jego błędy, o których wiedzą dokładnie już po pierwszych kilku tak- tach.



— Czy pan postawił już kiedyś fałszywą diagnozę, doktorze?
— O, tak... Pewnego razu leczyłem pacjenta na chorobę żółtą, a okazało się, że ten gość miał dość forsy na operację ślepej kiszki...



— Dlaczego postawił pan na krześle tę filiżankę z herbata...
— Ta herbata jest taka słaba, że na leży jej się wypoczynek.

Jego tajemnica

S. Salomea nie przysnaje się do ex-narzeczonego

Lódź, 21 maja.
Panna Salomea Martłówna była bezgranicznie szczęśliwa. Jej narzeczonego Hejnoch Blumstajna zaimponował nawet jej najwybredniejszemu przyjaciółkom. Był to młodzieniec przystojny, ba, piękny na wet, ubierał się z wyszukana elegancją, wesóły, rozmowny, dowcipny, a co najważniejsze wywierał wrażenie prawdziwego Krezusa.
Panna Salomea miała często kaprysy.
— Kup mi nowy kapelusz, chciałabym mieć taką sukienkę, jak panna Henna — temi lub podobnymi słowy dawała

aż nazbyt często do zrozumienia swemu narzeczonemu, że chętnie przyjąłaby od niego prezent.
Blumstajn był bardzo hojny. Gdy prosiła o jeden kapelusz, kupował jej dwa, lub trzy, gdy życzyła sobie zegarka, kupił jej przy sposobności jeszcze złota bransoletkę.
— Zobaczysz — mówił jej — jacy my będziemy szczęśliwi. Będziemy mieć pięć ciopokojowe eleganckie mieszkanie, 2 służące, a kto wie, może i samochód.
— A skąd ty właściwie masz tyle pieniędzy? — pytała ciągle narzeczonego.
— To już moja tajemnica — odpowiadał z uśmiechem.
Wkrótce tajemnica ta wyjaśniła się zupełnie.

Okazało się, iż Blumstajn poprostu fałszował weksle. Za wszystkie prezenty, które kupował dla p. Salomei w różnych sklepach łódzkich, płacił podobnymi akceptami, na których figurowały fikcyjne podpisy. Poszkodowani kupcy zwrócili się do policji, która odszukała Blumstajna i osadziła go w areszcie.
Sąd skazał oszusta na 6 miesięcy więzienia.

Panna Salomea już się nie przysnaje do swego niedawnego narzeczonego.

Kupiec łódzki okradziony w Warszawie

W dniu wczorajszym kupiec łódzki Boruch Fefer, bawiąc w Warszawie w tramwaju linii P. padł ofiarą doliniarzy, którzy brzytwą wycięli mu kieszeń palta, zawierającą portfel z weksłami na sumę kilkunastu tysięcy złotych.
Złodziej nie schwymano.

Koźownictwo

W czasie bójki na ulicy Nowomiejskiej został ranny nożem 22-letni Zenon Rajch. Pogotowie w stanie dość ciężkim przewiozło go do szpitala.

Samobójstwo

W dniu wczorajszym w bramie domu przy ulicy Zielonej 5 targnęła się na życie 22-letnia Jadwiga Grodzka, która napiła się większej dozy sublimatu. Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala miejskiego.

W bramie domu przy ulicy Piotrkowskiej 47 napiła się amoniaku jakaś niewiasta, której nazwiska, ani miejsca zamieszkania nie ustalono.
Pogotowie przewiozło ją do szpitala.

W notesie reportera.

Lódź, 21 maja.
W podwórzu domu przy ulicy Wójtowskiej Nr. 4 w czasie bójki odnieśli rany 39-letni robotnik Antoni Błoński, 28-letni robotnik Józef Błoński, zamieszkał przy ul. Piosecznej 21. Obaj bracia odnieśli tłuczone rany głowy, i 21-letni Mieczysław Wiciński kilka ran tłuczonych głowy, zamieszkał przy ul. Wójtowskiej 4, oraz 63-letni robotnik Franciszek Dybala — 2 rany tłuczone głowy, zamieszkał przy ul. Wójtowskiej 4.
Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło desperatę w stanie osłabionym do miejskiego szpitala w Radogoszczu.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Piotrkowskiej 255 58-letni robotnik Ludwik Stępnik w celu samobójczym napił się kwasu karbolowego.
Wezwane pogotowie miejskie po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło desperatę w stanie osłabionym do miejskiego szpitala w Radogoszczu.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Srebrnej 13, 43-letni bezrobotny Antoni Szambelan w celu samobójczym napił się jodyny. Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawiło desperatę na miejscu.

Na cmentarzu żydowskim przy ul. Brzezińskiej kobieta nieustalonego nazwiska około lat 18 napiła się jodyny w celu samobójczym.

Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło denatę w stanie osłabionym do miejskiego szpitala w Radogoszczu.

NIE „ŁAMAĆ” DZIECI!

Zawodowi akrobaci nadużywają nieletnich do popisów podwórkowych

Tragedja dzieci — komedjantów

Lódź, 21 maja.
Mimo chwilowe obniżenie się temperatury, mamy jednak już w całej pełni okres wiosenno-letni. Wraz z szeregiem tylu dorocznych typowych objawów tego okresu, zjawili się już także na łódzkich podwórkach — nasi domorośli artyści.

Kataryniarze wygrywają „Bubliczki”, „soliści” i „soljstki” sprzedają „śpiewająco” — „najnowsze piosenki za jedne 20 groszy”, polykacze ognia i akrobaci na dziurawym dywaniku zbierają laury i pięćgroszówki, padające mniej lub więcej rzęsiście z okien oficyn...

Interes wre — „na całą parę”, bo — ludzie muszą żyć, a podwórkowi trubadury i właściciele katarynek z nieodłącznymi papugami lub świnkami morskimi, to przecież też ludzie, zarabiający na chleb powszedni, tak jak umiemy...

Życie ma swoje prawa, wobec których niewiele pomagają w praktyce argumenty takie, np. że — domorośle cyrki na podwórkach Łodzi nie licują z charakterem wielkiego miasta, że więc należałoby zabronić podwórkowych, hałaśliwych przedstawień i t. d.

Jeżeli jednak można mniej lub więcej pobłażliwie patrzeć na zjawisko podwórkowych popisów „akrobatycznych”, to jednak należy zwrócić tu uwagę na jeden szczegół — wcale nie podrzędny — którego tolerować jednak stanowczo nie należy.

Szczegół ten, to — fakt, że w ciągnących od podwórka do podwórka „trupach” komedjantów znajdują się zawsze dzieci...

Akrobacj podwórkowi posługują się jak wiadomo, własnymi lub nawet „wynajętymi” nedorostkami płci obojga, które zajęte są noszeniem kłosek, dywanika i podobnych „akcesoriów artystycznych” oraz biorą również czynny udział w przedstawiach wienkach.

Przeciwko temu objawowi należy bezwzględnie zaprotestować zarówno ze względów natury zdrowotnej jak też natury pedagogicznej. Dzieci w najmłodszym wieku, wykorzystywane przez sztukmistrzów i akrobatów jako „atrakcje”, wykonywują karkołomne figury, narażając na szwank swe kości, nadomiar zaś — nie trzeba chyba tłumaczyć, jak niemoralnie wpływa na dzieci otoczenie cyrkowców.

jak zdeprawowani i zdegenerowani fizycznie i moralnie rosną z nich ludzie.

Wreszcie — kwestja należy szczególnie bowiem nie wchodzi tu w grę je dynie łódzkie podwórka. W całym kraju rozmnożyło się ostatnio sporo mniejszych i większych cyrków i bud wędrownych, a wszystkie one używają dzieci do swych celów.

Nieszczęśliwy chłopcy i dziewczynki poddawani są nieraz operacjom wyjmowania żeber, ażeby swobodniej mogli wykonywać wszelkie figury...

Czas już najwyższy, aby centralne władze państwowe zajęły się tą ważną sprawą i zakazały energicznie robienia z dzieci komedjantów, Katarynki — fobiewcy — wyprawiacze koziołków — to, ostatecznie nikomu nie szkodzi, a

że budzi często taki zachwyt wśród dziatwy na podwórku i cieszy się przez ważne takim poparciem ze strony naszych Kaś i Maryś, więc można ostatecznie patrzeć na to mniej lub więcej

pobłażliwie. Ale deprawowanie dzieci, zarówno pod względem fizycznym, jak moralnym, winno być bezwzględnie i kategorycznie zabronione! Rem.

„Rosyjski książę”

i jego niecie postępków na bruku łódzkim

Lódź, 21 maja.
Aleksandra Władimirowa przeżywa w Łodzi „rosyjskim księżem”. Sam Władimirow nie przysnaje się wprawdzie do tego tytułu, lecz mimo to lubił opowiadać, że pochodzi z bardzo arystokratycznej rodziny i, że zepchnął go na niższą złączy nałóg. Nałogiem tym były karty. Władimirow twierdził bowiem, że gdy w 1920 roku uciekł z Rosji, zabrał z sobą rodzinne klejnoty, które stracił przy zielonych stolikach w Monte Carlo. Nie mając już ani grosza, wyjechał do krewnych do Warszawy. Krewni przyjęli go jednakże bardzo zimno, nie chcieli mu pomóc w poszukiwaniu pracy, więc wkrótce rozstał się z nimi i rozpoczął żywot wódczej. Wędrował od miasta do miasta, czasem pracował, jako zwykły robotnik, czasem znów próbował jakichś

podjezanych interesów, które dwukrotnie zaprowadziły go do więzienia.

Niedawno znalazł się w Łodzi. Co robił w naszym mieście — trudno ustalić, wiadomo tylko, że w styczniu b. r. „książę” w jakiejś melinie bańkuckiej grał w karty z kilku apaszami i spłukał się do nitki. Przegrał nawet garbitur, który miał na sobie. Partnerzy byli bezwzględni i żądali, by... się rozebrał...

Władimirow nie miał jednak zamiaru tego uczynić. Wynikła awantura, w czasie której roszjanin tak dotkliwie poturbował jednego ze swych partnerów Franciszka Oswolskiego, że musiano doń wezwać pomoc lekarską.

Władimir został aresztowany. Stawiono go przed sądem, który skazał „rosyjskiego księcia” na 3 miesiące aresztu.

Złodziej prosił

— Pozwól mi pan wyskoczyć oknem

Lódź, 21 maja.
Franciszek Szyja, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego, wychodząc z domu na kilka minut, nie zamknął na klucz drzwi wejściowych. Gdy wrócił, zastał u siebie jakiegoś młodzieńca, który zupełnie niezmiernie rzekł:

— Wybacz pan, że wszedłem w czasie pańskiej nieobecności, ale chciałbym się dowiedzieć, czy pan nie jest krewnym Szyjów, zamieszkałych w Jarocinie?

— Nie, — odparł p. Szyja, spoglądając podejrzliwie na gościa — nie mam wogóle żadnych krewnych.

Niezajomy podniósł się z krzesła i chciał wyjść.

— Nie, mój panie! — zawołał wówczas p. S. — Pan mi jest trochę podejrzany. Pokaż pan kieszenie!

Młodzieniec zatrząsał się ze strachu.

Łykanie łyżek

zostanie ekscentrycznym więźniem uniemożliwione

Dzieje więziennictwa znają oddawna wypadki patologiczne, wyrosłe w atmosferze więziennej a polegające na łykaniu przez aresztantów różnych metalowych przedmiotów, stalówek, szpilek, agrafek, nawet łyżek i widelców.

Dopiero niedawno, bo przed kilkoma laty wciąż operowano popularnego Królikowskiego, bohatera słynnej afery warszawskiej, znanego pod mianem „krwawej walizy”, który łykał łyżki całymi tuzinami, wprowadzając straż więzienną w stan rozpacz. Nabrał takiej wprawy, że połknięcie łyżki nic dla niego nie stanowiło. Raz połknął widelce i szklaną solniczkę. Wyciągnięto mu te przedmioty po lekkim znieczuleniu

przełyku.

Wobec tego, że wypadki łykania metalowych przedmiotów stają się wprost epidemiczne i mają głównie na celu dostanie się do szpitala władze nadzoru więziennego postanowiły uniemożliwić łykaczom dokonywanie „sztuk” w sposób bardzo prosty, mianowicie każda łyżka i widelce podawane do celi będą połączone z miską zapomocą stalowego łańcucha, którego zerwanie nie może mieć miejsca bez instrumentu. W ten sposób jeśli taki Królikowski łyknie sobie łyżkę, to z ust sterczyć mu będzie łańcuch, do którego przyczepiony będzie talerz albo miska. A do przyjemnych rzeczy taki dodatek nie należy.



Wesołe i mądre

Obywatel ziemski, wracając późnym wieczorem do domu, zauważył, że pod oknem kuchni stoi jakiś osobnik z latarką w ręku.

Zbliżywszy się cicho do niego, złapał go za kołnier.

— Panie, co pan tu robi?..

— Przyszedłem na randkę z pańską kucharką.

— Co?! Na randkę? To beczelne kłamstwo! Pocóż więc panu latarka? gdy ja chodziłem na randki, nigdy latarki nie brałem.

— Wierzę panu — odparł spokojnie schwyty — wystarczy spojrzeć na pańską żonę.

Znakomity pisarz francuski Dumas miał w domu prawdziwą menażerję: ho dowal koguta, kota, sępa, nie licząc małp.

— Nienawidzę bydła! — mawiał — lecz uwielbiam zwierzęta.

Było to na ślubie córki. Dumas prze czytał głośno sporządzony przez rejenta akt ślubny: zwracając się do młodej pary, dodał z poważną miną:

— Czy oskarżeni nie mają nic do po wiedzienia na swoją obronę?..

OGŁOSZENIE W PISMACH.

— „Dnia 19 maja wyszła z domu 15-letnia Halina Piwko. Znak szczególny — wegeterjanka”.

Bismark powiedział:

— Bagnety mogą się przydać do wszystkiego, tylko siedzieć na nich nie można...

Wróżbici

pod kontrolą policyjną

Im gorsze są czasy, tem więcej się zjawia w Łodzi kabarek i jasnowidzów, przepowiadających przyszłość, określających charakter, przewidujących nieszczęścia, dalekie podróże itd. Obecnie do „fachu czarnoksięskiego” garną się ludzie, którzy dawniej nigdy nie mieli z nim do czynienia. Bezrobotni pracownicy umysłowi, podupadli drobni kupcy, robotnicy, przekupki stają się nagle wróżbitami i werbują sobie klientelę wśród najciemniejszych mas.

Wielu z pośród świeżo upieczonych „magików” bardzo dobrze zarabia i nie myśli już o powrocie do dawnego zawodu. Mają oni jednakże nową utrapienie. Oto policja skonstatowała, że u niektórych kabarek i wróżbitów zbierają się męty społeczne, złodziejzki i zawodowi oszuści, to też władze przystąpiły do skrupulatnej kontroli działalności wszystkich „proroków łódzkich”.



ROMEO I JULIA ekranu

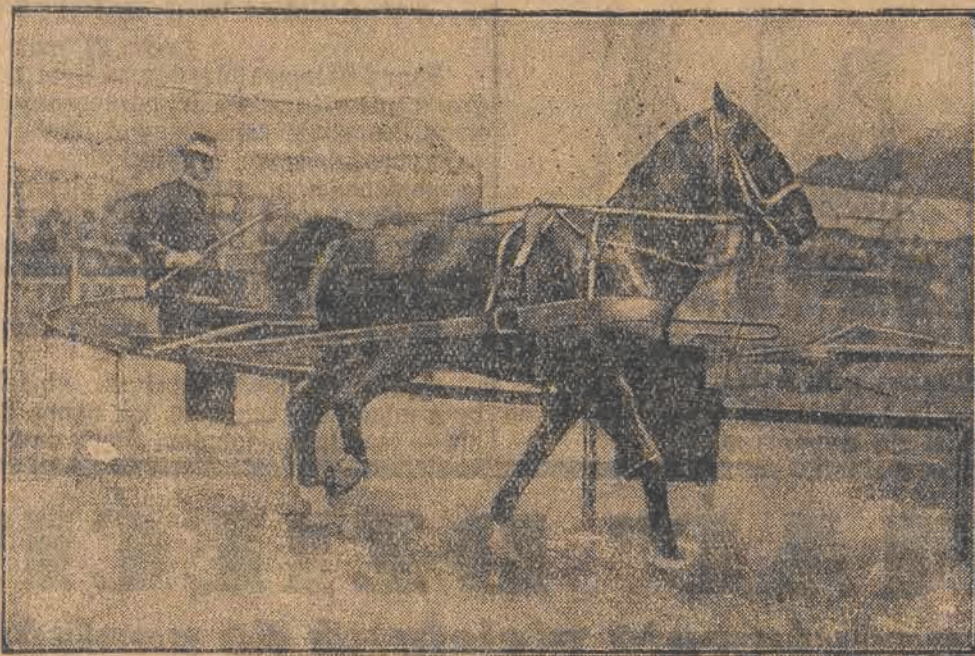
Ronald Colman i Vilma Banky

ukazuje się wkrótce w filmie

„Płomień miłości”

„Luna”

Aparat do mierzenia siły końskiej



W Hamburgu, na odbywającej się tam wystawie rolniczej, demontrowany jest aparat do mierzenia siły pociągowej konia przy pomocy dynamometru. Ilustracja nasza przedstawia demonstrację tego nowowynalezonego przyrządu.

Drobiazgi łódzkie

Szare „Zielone Świątki”. — Wystrzegajcie się anginy. — Mimo chwilowych chłódów ludzie wyjeżdżają na letniska!

Łódź, 21 maja.

Nie mamy jakoś szczęścia w tym roku do świąt.

W święta wielkanocne padał śnieg i palił się w piecach, a w czasie Zielonych Świątek było

szaro pochmurno i zimno.

Niedziela minęła całkiem bez słońca, w poniedziałek troszkę się rozwidniło, ale nie na długo. Oczywiście, że przy takich pogodach wszystkie przygotowane imprezy pod gołym niebem skończyły się niepowodzeniem.

Ruch na ulicach był mniejszy, niż w dzień powszedni. Łódzianki i łódzianie spędzili święta w kinach i kawiarniach, gdzie też panował odpowiedni do tej frekwencji ścisk.

W kawiarniach staczano zaciete walki o miejsca przy stoliku, a w kinach wie-

czorem ciągnęły się przed kasami długie ogonki.

Niezdeterminowana pogoda ostatnich dni spowodowała znowu

wielką ilość przeziebień.

Łódzianki i łódzianie „wyletniły się” już zupełnie, a tu nagle takie chłody. Nic więc dziwnego, że angina świeci trjumfy, a wraz z nią lekarze z kasy chorych.

Mimo chwilowych chłódów Łódź rozpoczyna już oficjalnie

wyjazdy na letniska.

Oplacone mieszkania są próżne, dlaczego więc ich nie wykorzystać?..

Gdyby nie zajęcia w szkole ruch letni skowy byłby znacznie większy.

Narazie więc wyjeżdżają matki bezdzietne lub bez dzieci, które jeszcze cały miesiąc muszą chodzić do szkoły.

(—)

Służąca — półwór Zarżnęła nożem kuchennym dziecko swoich chlebobawców

Lwów, 20 maja.

Niezwykłą zbrodnię zanotowano w miasteczku Walentynów pod Lwowem.

Oto służąca, niejaka Katarzyna Hryćko, licząca lat 40 zamordowała 3 letnie dziecko swoich pracodawców.

Stało się to onegdaj wieczorem w mieszkaniu właściciela tartaku Samuela Dorfmana. Małżonkowie Dorfman udali się do znajomych w odwiedziny. Trzyletnią Ankę p. Dorfmanowa porzuciła opiekę służącej. Około godziny 9-ej wiecz. p. Dorfmanowa, jakby tknięta złem przez czułem posłała do domu, służącego swoich znajomych, polecając mu, aby się przekonał czy dziecko już śpi.

Posłaniec zastał — jak opowiada — służącą, niezwykle bladą i podnieconą. Na pytanie czy dziecko już śpi, służąca miała odpowiedzieć: „Śpi już śpi”.

Posłaniec opowiedział o swoich spostrzeżeniach p. Dorfmanowej, która bezzwłocznie pośpieszyła do domu.

Drzwi wejściowe stały otworem. W

kuchni panował nieład. W pokojach było ciemno. Służącej nie było.

Śmiertelnym lekiem ogarnięta p. Dorfmanowa wpadła do sypialni.

Przy świetle księżycy, — spostrzegła okropny potworny obraz. Krzyknęła i straciwszy przytomność upadła na podłogę.

Na łóżku leżała Aneczka — jedyne dziecko — w kałuży krwi z przerzniętym gardłem.

Aresztowana Katarzyna Hryćko przyznała się do zbrodni, tłumacząc się, że dziecko „za dużo płakało”, co ją wyprowadziło z równowagi.

Dodać należy, że Hryćko służyła już od 18 lat u p. Dorfmanów i cieszyła się jaknajlepszą opinią.

Przechodząc przez ulice
rozeirzyj się uważnie unik-
niez kalectwa i śmierci.

„EXPRESS WIECZORNY” Z D. 21 MAJA 1929 R.

Wielka Loteria Na Zakup Okrętu Handlowego
KUPON Nr. 20.

(Ważny dla okaziciela).

24 kupony kolejne dają prawo na otrzymanie 6 biletów loteryjnych.



„Gorączka nafty!” (Premiera w Teatrze Miejskim)

„Amerykańska komedia” — to realny towar „zmanipulowany” z dobrych części składowych przez fachowca, który kieruje się kupiecką zasadą, że trzeba kupującemu za jego pieniądze dać rze telnij materiał.

Publiczność chce na komedii śmiać się więc też daje się jej materiał do śmiechu. Z tego punktu widzenia „Gorączka nafty” — typowemu produktowi yanke-sowskiej „muzy komedjowej” — trzeba przyznać wszelkie odnośne walory. Spełnia ona bez reszty zadanie swe, nie bijąc na żadną „głębię”, na żadną „matefizykę” ani problematy, ale pobudzając do szczerzego śmiechu.

Wszystko rozwija się gładko wśród szablonowych figur komedjowych i szablonowych rozwiązań konwencjonalnych utartych w typowość założeni.

Jack Crane, syn niezamożnej wdowy to „marzyciel”, ale — amerykański marzyciel, który marzy nie o niebieskich migdałach, lecz o businessach, trustach company'ach, których zakładanie przynosi człowiekowi miliony dolarów... A że marzenia te tkwią korzeniami swemi nie w obłokach, lecz w realnym amerykańskim gruncie (obfitującym nota bene, zarówno w naftę, jak w inne złotodajne rzeczy) więc marzyciel w końcu dochodzi też do znacznego majątku. Robi „gruby pieniądz” na licznych perypetjach spekulacji, powleczonej pokostem „wesołej, dobroduszej, żądli pozbawionej satyry, no i — publiczność za dowolona jest z przebiegu akcji i harmonijnego zakończenia.

Dopasowana do gustu amerykańskiego widza komedia przemówiła również do smaku naszej, na Zielone Świątki pogodnie i majowo nastrojonej publiczności. Jest w niej może nieco za dużo, jak na europejski „refleksyjny” mózg, cyrkowych błazeństw w rodzaju wpadania do walizy, przewracania się i bunnch koziołków, ale są w niej też dobre, groteskowe role, których „wygranie” może służyć nawet wybredniejszemu gustom za ekwiwalent wykreślenia przeciwko europejskiej „dystynkcji”.

A zespół nasz „wygrał” „Gorączkę nafty” wcale dobrze. Komedja jest dobrze obsadzona, poziom gry — nieprzeciętnie wysoki, „amerykańskie” tempo „zgrania się”, zwłaszcza w kulminacyjnej scenie drugiego aktu — wytrzymałe bez zarzutu.

P. Znicz czuł się w roli marzyciela-spekulanta jak w swoim żywiole... W subtelnie groteskowym tonie zagrał wdzięczną rolę przyjaciela jego — p. Hajduga. Kaomiczna szarża parki spekulantów: Janowski - Woszczerowicz była dobrze dostosowana do charakteru tej „amerykańskiej komedji”. Bardzo dobrze wywiązała się z niewielkiej roli matki p. Dunajewska, p. Dzięwońska jako fertyczna, pełna temperamentu amerykańska „girls” oraz p. Jakubińska zgrabnie i z wdziękiem uzupełniały udany całości kształt wesołego widowiska.

P. Tatarzkiewiczowi należy się szczerze uznanie za dobre reżyserskie ujęcie spektaklu.

J. Z.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś i w czwartek „Gorączka nafty” z M. Zniczem. Jutro „Niespodzianka” po cenach najniższych.

TEATR KAMERALNY.

Dziś, w czwartek i piątek „Adwokat i róża”.

Jutro po raz ostatni „Miłość bez grosza” po cenach niższych.

TEATR LETNI w Parku Staszycza. „Kwadratura koła”. Doskonała ta komedja ze śpiewami i tańcami grana będzie codziennie o godz. 9 wieczorem.

Bilety w cenie od 1 zł. do 6 zł. w cukierni Gostomskiego.

Bismark z za grobu

wyglasza kazania do wyprawców „Białej Góry”

Mała wioska Trebbin niedaleko Berlina zaroila się od 20.000 „sióstr” i „braci”, należących do sekty Białej Góry, którzy przybyli w pielgrzymce do małej kapliczki w pobliżu tej obozowizny.

Prorokiem tej sekty jest niejaki Józef Weissenberg, a wszyscy członkowie nowej religii noszą szpilki do krawatek z jego portretem i kolory czarno - biało - czerwone.

Są to barwy dawnych cesarskich Niemiec, ale p. Weissenberg wyjaśnia, że mają symbolizować „dawny Syon” i zarazem „Nową Jerozolimę”, że czarny kolor oznacza ziemię, biały szatę Zbawiciela, a czerwony krew, przelaną za grzeszników.

Jeszcze wyraźniejszą mieszaninę przesady i obłędu religijnego przedstawiają obrzędy, dokonywane w kapliczce przy obozowiznie „Spokój wśród lasów”. Na bożenstwo zaczyna się od śpiewania hymnów i od krótkiej przemowy Weissenberga, od którego nazwiska sekta nazywa się wyznaniem „Białej Góry”, poczem jedna z „sióstr” wpada w trans i Weissenberg prowadzi ją na podwyższenie, aby wygłosiła kazanie.

Pograżona w transie, czy też udająca trans, krzyczy o ile możności grubym głosem i to się nazywa, że przez nią przemawia duch Bismarka.

Podczas tego kazania obecnie kobiecy obowiązek są doznawać histerycznych ataków. Jedną np. dysze ciężko i wymachuje rękami, jakby chciała latać, druga zaś wstaje, przeży się, przykłada rękę do czoła i kamienieje w wojskowy ułkonie.

Wszystkie je Weissenberg uspokaja, wypędzając z nich „złego ducha”, co się odbywa przez trzykrotny głęboki oddech. Tymczasem Bismark przestaje pleść trzy po trzy, prorok kaznodzieję budzi z transu i odprowadza na miejsce.

Z kolei „główny kapłan” sekty, tak samo pod opieką Weissenberga, mówi kazanie jako Marcin Luter, a wszystko znów się kończy śpiewaniem hymnów.

Sekta „Białej Góry” wydaje w Berlinie pod tym samym tytułem tygodnik którego, np. ostatni numer zawierał pro roctwo, że Anglja wkrótce zapadnie się w morze, jako siedlisko grzechów materializmu.

Po Anglii ten sam los czeka, o ile się nie nawróci i nie prześlaga losu za pośrednictwem sekty Białej Góry, także część Irlandji, Ameryki, a nawet europejskiego ładu stałego.

Z Niemiec grozi to niebezpieczeństwo tylko tym okolicom, do których nie dotarły obrządki „Białej Góry” i zagrobowe kazania Bismarka i Lutera.

Wszystko to zaś robi wrażenie sprytnej monarchistycznej agitacji z wyzyskaniem do politycznych celów niemieckiej skłonności do obłędu religijnego — i dlatego może władze niemieckie patrzeć przez palce na niesamowite praktyki sekty „Białej Góry”.

Syreny na bankach

wzywają pomocy w razie napadu

Napady bandyckie na banki przytrafiają się w ostatnich czasach tak często, że te instytucje finansowe, nie mogąc polegać na opiece policji, zajętej najrozmaitszymi innymi zwaniami z bezpieczeństwem publicznym, muszą organizować i przemyślewać nad sobą pomoc.

Jeden z banków hamburskich wprowadził w tym kierunku nowy wynalazek, stojący na straży jego bezpieczeństwa szczególnie w godzinach wieczorowych i w zimie, gdy zmrok wcześniej zapada.

Na frontonie gmachu w razie napa-

du zapala się olbrzymi elektryczny napis: „Na pomoc, napad!!!” i jednocześnie z zapaleniem się tego sygnału, poczyna ryczeć mocna syrena, ukryta za jedną z liter napisu.

Sygnał ten poczyna działać za naciśnięciem guzików. Połączenia te umieszczone są w kasie i u niektórych innych urzędników w niewidocznym miejscu i można przycisnąć je nogą.

Głos syreny alarmuje nie tylko przechodniów i policję, ale ta połączona jest specjalną sygnalizacją, rozpoczynającą swe działanie z chwilą zapalenia się światła.

Złodziej dzwoni do policji z prośbą o pomoc

Bardzo pospolite zdarzenie, przyłapanie włamywacza na gorącym uczynku, zmieniło się tymi dniami w Wiedniu w zabawną historję.

Mianowicie w czwartek, o 3 rano, patrolujący policjant posłyszał podejrzane szmery w składzie papieru Meyera na Grabenie. Zbudził natychmiast służbę domową i wraz z nią odkrył w biurze owej firmy ukrytego i trzesącego się ze strachu niejakiego Józefa Krohę, elektrotechnika, który dawczy się zamknąć wieczorem w kamienicy, próbował był rozbić kasę ogniotrwałą w sklepie Meyera.

Aresztowany przyznał się do wszystkiego, ale zanim skończono jego przesłuchanie na miejscu, zajęła pod dom taksówka z pogotowiem policyjnym z pobliskiego komisariatu, wezwana na miejsce telefonicznie.

Pokazało się, że to sam Kroha telefonował po policję, zobaczywszy, że jego robotę złodziejską zauważono, obawiał się bowiem, aby „cywile”, przychwyciwszy go na gorącym uczynku, nie urządzili nad nim samosądu i nie obili go dotkliwie.

TYSIĄCE KOBIET
używa codziennie kremu
FASCINATA

SPLENDID

Dziś i dni następnych!

BRYGIDA HELM

w swej najnowszej i najwspanialszej kreacji jako

„Kochanka Rozwolskiego”

Wielki dramat intrygi i miłości, na tle porwających przeżyć tancerki, która nie chciała okupić kariery artystycznej pohańbieniem swej czci niewieściej.

Błysk szczęścia w mroku nędzy!
Szlachetny gest miliardera!
Niebywały uśmiech losu!

Partnerem Brygidy Helm jest równie piękny mężczyzna, jak utalentowany artysta

Henry Stuart.

Wytwórnia „UFA”

Początek o godz. 4.30 pp.

Julian Zabiński.

(Jerzy Bolecki)

Galganiarze Łodzi

Powieść kryminalna z życia łódzkiego.

20)

— Skoro to do nas należy, w takim razie zajmijmy się tą sprawą — odparł komisarz Macherski — i bądź pan spokojny, że wpadniemy na ślady sprawcy który stał się przyczyną owego tajemniczego zaginięcia.

— Nie wątpię w to, panie komisarzu... — rzekł Bogacki — podnosząc się z krzesła i wyciągając rękę na pożegnanie.

„Czego on się tak wstydzi? — myślał Bogacki po wyjściu z gmachu urzędu śledczego. — A może źle naprawdę zrobiłem, że nie wpakowałem od razu Płochockiego? Niechby się wszystko wydało!... I sprawa zaginięcia Jadzi i Szyfitera — wszystko!... Policja wykryłaby związek między temi wydarzeniami... Opowiedziałbym wszystko, co widziałem w Paryżu... Tak... Ale czyby mi uwierzono, gdybym nasunął myśl, że Jur jest niewinny?.. Zakpiąoby ze mnie, powiedzianoby, że jestem jego współnikiem. Nie, nie!... Dobrze zrobiłem... Spelnilem swą powinność — zawiadomiłem o wypadku policję — ale nie wolno mi przerywać rozpoczętej pracy, muszę przeprowadzić ją do końca i tak też uczynię!..”

Rozmyślając w ten sposób, zaszedł do swego domu.

Gdy wszedł do swego pokoju wydawało mu się, że jest w nim jakiś nieład, choć nie mógł początkowo określić co tu się zmieniło.

Przywołał służącą.
— Skąd te brudne ślady na podłodze? Dlaczego niema serwetki na stole?..

— A, bo proszę pana — odparła służąca — Byli tu dwaj zdumli i piec naprawiali tak niby troszkę pobrudzili... Ale zaraz to sprzątnę..

— No, jak tam, chłopcy?.. — zapytał Płochocki, witając Walka i Pietrka, wracających z „roboty”.

— Galancie! — odparł Walek — robota szła trochę opornie, ale jakoś się zrobiło..

— Gdzieście ukryli?..
— Za piecem?..
— Nie widać?..

— Nie, nie... Bądź pan spokojny... Ale nam strasznie w robocie przeszkadzano... Ta jego kuchta nijak jakoś nie miała do nas zaufania... Cięgiem wierciła się koło nas i w łapy nam zaglądała, że Pietrek chciał ją łomem żelaznym przez głowę zdziesiąć!..

— Aleście nikomu krzywdy nie zrobili?..
— Nikomu ani sobie...
— No, to świetnie... A teraz, chłopcy, druga robota...
— Do usług pana dyrektora... Na miejsce robota?..
— Nie... Tutaj... Jutro dom ten musi przedstawiać grudę popiołu..

Walek aż oczy wybaluszył. Pietrek chrząknął dwa razy i szturchnął niewidocznie kamrata w bok.

— To niby jak... W grudę popiołu?.. — zapytał Walek, patrząc nieco przerażonym wzrokiem na Płochockiego.

— Tak! W grudę popiołu!.. Musicie dziś jeszcze wznieść pożar w tym domu.

— Takiej roboty jeszcze w życiu nie miałem... Jak to się robi?..

— Dostaniecie naftę i benzynę...
— A pan?..
— Ja stąd odchodzę...
— Więc nikogo tu nie będzie?..
— Nikogo... Prócz... prócz jednego pana, który siedzi w celi dziesiątej..

Walek dopiero teraz spojrzał zdumionym wzrokiem na swego towarzysza, który udawał, że cała ta sprawa wcale go nie dziwi.

— Wahacie się?! — zapytał nagle Płochocki, podchodząc bliżej do obydwoh pomocników — Tysiąc złotych dostaniecie obaj, no?..

Walek teraz dopiero zrozumiał o co chodził.

Przerażenie znikło z jego twarzy. Uśmiechnął się i odparł:

— Kto się waha?... Któżby się śmiał wahać dla pana dyrektora... Chodził tylko o godzinę...
— Im później, tem lepiej... O dwunastej...
— Dobra jest... Może pan dyrektor na nas liczyć...
— W porządku... Czekam na was tutaj... Musicie przyjść przed zamknięciem bramy... Ucieknijcie przez dach...
— Aha... Rozumiem...
Plan był zgóry opracowany i trzeba przyznać, że Płochocki okazał się wcale niezłym strategiem.

Cenniejsze rzeczy były już w ciągu dnia wyniesione z mieszkania. Pozostały meble i pościel. Ale i to nie stanowiło straty dla Płochockiego, gdyż mieszka-

nie było ubezpieczone od ognia.

O dziesiątej przybyli pomocnicy. Robota trwała krótko. Całe mieszkanie obiano naftą i benzyną.

Pożar wzniesiono w kurytarzu, gdzie mieściły się komórki, zwane przez Płochockiego „celami”.

Oblane naftą drzewo zajęło się szybko ogniem. Walek i Pietrek po wzniesieniu ognia w kilku punktach mieszkania czmychnęli szybko na dach.

Płochocki umyślnie rozbrany, podbiegł do okna i wszczął alarm.

W cichą majową noc przeraźliwy krzyk Płochockiego rozniósł się tysięcznym echem po całej ulicy.

W pierwszej chwili zda się cały dom zamarał z przerażenia. Nikt się nie ruszał. Ale oto otwarło się okno na pierwszym piętrze. Jakaś postać niewieścia w długiej koszuli wychyliła głowę na dół.

Na podwórzu czuć już było swąd płonących podłóg i padały pierwsze słabe jeszcze blaski ognia.

— Pali się!!! — buchnął okrzyk z pierwszego piętra.

Jeszcze cisza panowała w domu. Jeszcze spali. Jeszcze straszna wiadomość o groźnym pożarze nie dotarła do wszystkich.

Ale już slychać było w mieszkaniach trwożne pytania:

— Kto krzyczał?... Co się stało?... Dla czego tak widno?..

Już pędził dozorca po schodach, budząc spoczywających w łózkach lokatorów.

Z trzeciego piętra rzucano już pościel na ulicę.

Z pobliskiego komisariatu zawezwano telefonicznie straż ogniową. Przybyli policjanci.

A płomień rósł, buchając już oknami, walił w niebo miliardami iskier, spadających na ziemię niczem meteory w piękna, cicha noc majowa. (D.c.n.)

TEATR SWIETLNY
CASINO

Początek seansów 4³⁰, 6, 8, 10

DZIS PREMJERA!

wyśniony kochanek

**RAMON
NOVARRO**

olśniewa, porywa i zachwyca jako pirat
w potężnym dramacie p. t.

KAPITAN

Gwardji Królewskiej

Orkiestra pod batutą kapelm. LEONA KANTORA.

WYSTAWA OBRAZÓW
Artura SZYKA

„STATUT KALISKI“

PIOTRKOWSKA 74

OBOK GRAND HOTELU

OTWARTA OD 10 RANO DO 10 W.

Ostrzeżenie przed nieudolnym naśladownictwem



jest jedyną antyseptycznie spreparowaną, prawnie chronioną, świetnie ocenianą i polecaną Prezerwatywą! Primeros jest wy-otem wyjątkowym, który przez swa absolutną pewność i higienę przewyższa wszystkie inne wyroby. Dlatego żądacie wszędzie tylko Primeros, stanowczo odrzucając wszelkie inne nieudolnie wyrabiane naśladownictwa!

LECZNICA

lekarzy specjalistów przy Górnym Ryńku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramwajów pabianickich czynna od 10 rano do 7 wiecz w niedziele i święta do 2 po poł. Wszystkie specjalności i dentystyka. Kąpiele świetlne, lampa kwarcowa, elektryzacja, Roentgen, szczepienia, analizy (mocz, kawa, krwi, biwocin, wydzielin itd.) operacje, opatrunki, wizyty na miasto.

Porada 4 zł.
Porada dentystyczna i wenerologiczna
dla chor. skórnych, wenerycznych

POTRZEBNA energiczna wychowawczyni izraelitka, znająca się również na gospodarstwie, na wyjazd. Wiadomość, Przelazd Nr. 1 „Ewa“.

Doktor P. Klinger

choroby weneryczne, skórne i włosów
ANDRZEJA 2. TEL. 32-28.

Leczenie lampa kwarcowa, analizy krwi i wydzielin. Przyjmuje codziennie od 8-12 i od 4-8 w w niedziele i święta od 10 do 12. Oddzielna poczekalnia dla pań.

Od 1-2 w Lecznicy (Piotrkowska 62)

Doktor Wołkowyski

Cepeliniana 25
Telefon 26-87

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampa kwarcowa, przyjmuje od godz 8-10, 12-2 i 4-8 w niedz. i święta 9-1

Dr. med. S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 10-1 od 6-8. Dla pań od 4-5.

Dłaniezamożnych CENY LECZNIC.

Dr. med. St. Bibergal

Moniuszki 11, telefon 63-22.

Choroby skórne i weneryczne elektroterapią.

Przyjmuje od 8-10 i od 5-8 wiecz. W niedz. od 10-1

INSTYTUT DE BEAUTE ANNA RYDEL

Diplômée de l'Université de Beauté Paris
Cegielniana 19. m. 8, Telefon 69-92, pielęgnacja skóry i włosów. Specjalne masażę twarzy i ciała. Masaże odłuszczenia. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrows i innych defektów cery. Usuwanie włosów elektrolizą elektroterapią „Solux” lampa kwarcowa, farbowanie włosów. Przyjmuje od 10-8 w.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji, ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu

KINO APOLLO

Konstantynowska 16.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem C. KANTORA.

Dziś wielka premiera!

AWANTURA ARABSKA

Ucieszna i frywolna komedia w 10-ciu wielkich aktach.

W rolach głównych: Trójka przeżabawnych aktorów.

Mary Astor
partnerka Fairbanksa z filmu „Człowiek z Biczem”.

William Boyd
niezapomniany z filmu „Burlak z Nad Wołgi”.

Louis Wolkeim.
pamiętny Bulba z filmu „Burza”.

Następny program: **RUDOLF VALENTINO** w obrazie p. t. „AMANT” Następny program:

ODEON

Dziś premiera

WODEWIL

CORSO

RZEJAZD 2. PRZEJAZD 2.

GŁÓWNA 1. GŁÓWNA 1.

ZIELONA 2. ZIELONA 2.

Bomby śmiechu w szlagierowej farsie p. t.

„Z pamiętnika kawalera“

(Zwycięstwo kobiecej przebiegłości)

W rolach głównych Grita Haid, Iwa Wanja, Reinhold Schuenzel.

Nad program: F A R S A

Superfilm produkcji 1928-29 r. p. t.

„Człowiek bez sumienia“

(Zemsta losu)

W rol. gl.: Bernard Goetzke, Walter Rilla i Anita Dorris. Film największego formatu w którym tragiczna rzeczywistość i chorobliwe urojenie oplatają się w niesamowity dramat. Zwłaszcza Goetzke i Rilla osiągnęli szczyt artyzmu.

Słynny cowboy

Buck Jones

jako obrońca uciśnionych „Basków” ukaże się w filmie najnowszej produkcji p. t.

„ZDRADZIECKA KULA“

Nad program: F A R S A.

Dr. med. A. Gurewicz

lekarz oddziału urologicznego Szpitala Sw. Jadwigi w Berlinie, ordynuje w TRUSKAWCU w wili „Arkadia” w zakresie chorób nerek, pęcherza, dróg moczowych i wewnętrznych

Laureatka

moskiewskiego konserwatorium udziela lekcji gry fortepianowej. Wschodnia 72

Dr. med. S. Kantor

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych. Leczenie lampa kwarcowa i promieniami Rentgena. PIOTRKOWSKA 144, RÓG EWANGELICKI.

Wejście Ewangelicka 2, Telefon 29-45. Przyjmuje od 8-2 i od 5-8 w. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Lekarz-dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od 2-7

DR. A. Kryński

przeprowadził się NA UL. SIENKIEWICZA 34 Tel. 46-10. godz. przyjęć 5-7.

ZAGINAŁ BIAŁY SZPIC (dużej rasy) z naszyjnikiem i smyczą. Stęszy na imię „Pepi”. Oddać za dobrym wynagrodzeniem, ul. Wólczńska 129 T. Schmidt.

PRZEZNACZENIE! Napisz imię, nazwisko, miesiąc urodzenia, otrzymasz dar mo określenie charakteru, zdolności, przeznaczenia. Warszawa, Redakcja „Wiedza Tajemna”. Załączyć znaczek pocztowy na przesyłkę.



Zawody o mistrzostwo w piłkę koszykową.

W rozgrywkach o mistrzostwo Łodzi w koszykówkę uzyskano następujące wyniki: Ł. T. S. G. — Absolwenci 17:12 Ł. K. S. — Orle 56:10, Poznański — H. K. S. 22:15, Ł. K. S. — Geyer 47:7, Strzelec — Kadimah 30:0 walcower Ł. K. S. — Hakoah 83:0, Y. M. C. A. — Zjednoczone 49:23, Hasmonia — Widzew 19:5, W. K. S. — Hakoah 35:4, Po znański — Y. M. C. A. 28—24, W. K. S. — Oratorjum 38:14, Hertha — Orle 38:13, Hertha Tryumf 30:14, Hasmonia — Absolwenci 19:4, Widzew — Kadimah 14:11, Hazena: Ł. K. S. — W. K. S. 6:4, H. K. S. — TUR 30:0.

Uroczystości jubileuszowe Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego

Uroczystości jubileuszowe Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego wypadły nadwyraz okazale. Do Łodzi zjechali delegaci kilkunastu kolarskich towarzystw kraju, z prezesem Z. P. T. K. p. Bodalskim i prezesem W. T. C. — Warszawy p. Stojewskim na czele.

W niedzielę o godz. 8-ej rano, przed lokalem jubilat zebrało się około 500 osób, reprezentujących sport kolarski województwa łódzkiego z sztandarami.

Nastąpił wymarsz do katedry na bożeństwo, gdzie później przemawiał, w b. serdecznym tonie, w imieniu nieobecnych biskupa Tymienieckiego — ks. dr. Antoni Roszkowski.

Z katedry zebrani udali się przed płytę Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec.

Następnie odbyła się uroczysta akademja w lokalu straży ogniowej, gdzie po odegraniu hymnu, kolejno zabierali głos: prezes klubu p. Cichocki, prezes Z. P. T. K. p. Bodalski, prezes W. T. C. p. Stojewski, w imieniu Ł. K. S. p. Krachulec, Sosnowieckiego K. C. p. Fliske, T. Z. S.-u p. Chyliński, Unionu p. Szymski, Majstrów p. Szendel, Resursy p. Jaguś i w in. Następnie odczytano szereg depesz gratulacyjnych.

Po części koncertowej akademję zamknięto wspólną fotografią.

Wyniki wczorajszych meczów ligowych

KRAKÓW: Cracovia — Warta 5:0 (2:0)
Onegdajszymi mecz ligowy przyniósł niespodziewanie wysokocyfrowe zwycięstwo Cracovii, która grała doskonale. Bramki dla Cracovii zdobyli: Kafuża 2, Kozok 2 i Rusinek Jedną. Kozok z I. F. C. grał w dniu onegdajszym po raz pierwszy w Cracovii. Sędzia dr. Niedźwirski ze Lwowa.

GARBARNIA — WARTA 3:2 (2:1).

Zawody o mistrzostwo Ligi, przyniosły zasłużone zwycięstwo Garbarni. Bramki zdobyli Bator 2 i Joks, dla Warty Przybysz i Szarfkie. Sędzia p. Piotrowski z Łodzi.

WARSZAWA:

LEGJA — POLONJA 3:2 (2:2). Derby stolicy przyniosły niezasłużone zwycięstwo drużynie Legji. Do przerwy przewaga Polonii, po przerwie Legja. Bramki dla Legji zdobył Steuerman. Dla Polonii bramki zdobyli: Krüger i Suchocki. Sędziował p. Słomczyński z Sosnowca.

Rząd urugwajski asygnował 300.000 peses na urządzenie mistrzostw świata w piłce nożnej, które byłyby przeprowadzone w związku z uroczystościami stu letniej niepodległości państwa. Nie jest jeszcze ustalone czy mistrzostwa te odbędą się w Ameryce, gdyż Urugwaj będzie się dopiero tego domagał na kongresie FIFA w jaknajkrótszym czasie.

TURYŚCI — Ł. K. S. 0:0

Historyczny mecz pojednania. Skandaliczna gra obu zespołów

„Derby“ futbolowe Łodzi! Mecz pojednania Turyści — Ł. K. S. — oto szumnie reklamowane w ciągu całego tygodnia wczorajsze zawody, które z winy obu zespołów zakończyły się fiaskiem.

Badźmy szczerzy, rzadko jak mecz pozostawia po sobie tak fatalne wrażenie jak wczorajszy.

Publiczność już po kilkunastominutowej grze wnet pojęła, że gracze obu drużyn kąpią sobie z gry, że myślą więcej o oczekującym ich bankiecie, aniżeli o meczu, który stał na poziomie zawodów B klasowych.

„Pojednanie“ rywale lokalni wykazali tym razem niezwykłą wprost solidarność, wzajemnie się prześcignali w uciekaeniu od piłki bądź oddaniu jej przeciwnikowi, co rzecz zrozumiała wywołało należyte skutki i zwolnienie jednych jak i drugich głośnieimi okrzykami dały wyraz swemu niezadowoleniu.

Chwilami zwłaszcza jeśli chodzi o sytuację podbramkową, miało się wrażenie że żadnej z drużyn nie zależy na bramce nie zależy na zwycięstwie, a raczej radę sa z wyniku bezbramkowego. Miarka całkowicie przebrała się w drugiej połowie, kiedy publiczność miała już dość kpin i gremjalnie opuszczać zaczęła boisko przed zakończeniem zawodów.

Całe szczęście, że kilku graczy zwłaszcza z drużyny Turystów zdawało sobie sprawę, że mecz obserwuje duża ilość zebranych widzów, która przecież za drogie bilety wstępu czegoś żąda. I ta nieliczna garstka rzeczywiście starała się grać nieco ambitniej i starannie, ale cóż pomóc mogło kilku zawodników, w chwili gdy większość starała się uniknąć zetknięcia z piłką.

Do zawodów drużyny wystąpiły w następujących składach: Ł. K. S.: Miła, Galecki, Radomski II, Pegwa (Kowalski), Kubiak (Pagwa), Jasiński, Durka, Sowiak, Król, Jańczyk i Sledz. Turyści: Michalski I, Frankus, Karasiak, Kaban, Wieliszek, Hinc, Michalski II, Węglowski, Kulawiak, Stolarski i Hermans, a więc Ł. K. S. bez Cylla i Trzmiela, Turyści bez Kubiaka. W obdwu drużynach na pierwszy plan wybijały się tria obronne, dając sobie doskonale radę z bezplanowemi napadami przeciwników. Dominowali tutaj Karasiak i Galecki, którzy mieli za partnerów wcale niezłych rezerwowych. Bramkarze nie mieli wiele do roboty. Pomoc T. grała lepiej od pomocy Ł. K. S.-u, w szczególności Hinc i Kaban doskonale zachowali niedysponowanych skrzydłowych Ł. K. S. W pomocy Czerwonych jedynym wartościowym graczem był Kubiak, grający tylko do przerwy, natomiast Jasiński zdradza ogromny spadek formy. Ataki, jak już zaznaczyliśmy, przedstawiały obraz nędzy i rozpacz; lewa strona u fioletowych wogóle nie istniała. Węglowski mimo wielkiej ambicji, nie mógł zdecydować o wyniku zawodów; stosun-

kowo najlepiej wywiązał się ze swego zadania Michalski; w napadzie Ł. K. S.-u jedynie Jańczyk wykazał nieco inicjatywy, skrzydła natomiast grały b. słabo. Naogół Turyści górowali nieco nad swoimi przeciwnikami przy nieco większym szczęściu mogli wygrać zawody z różnicą jednej bramki.

Przed rozpoczęciem zawodów, przed stawiciele obudwu klubów wygłosili krótkie przemówienia do graczy, poczem po zamianie proporców i wznieście niu okrzyków na cześć drużyn, sędzia p. Izrael dał znak do rozpoczęcia zawodów. Początkowo mecz zapowiadał się bardzo ciekawie; obustronne ataki dochodziły do bramek, gdzie zostają zlikwidowane przez obrońców, względnie bramkarzy. Atoli już po kwadransie, gra zupełnie jałowicie; od czasu do czasu tu lub owdzie gracje zdobyły się na jakąś jednolitszą akcję, niestety strzały przeważnie idą w out lub też grzezną w rełkce bramkarzy. Pod koniec pierwszej połowy Ł. K. S. ma nieznaczną przewagę nie mogąc jej uwidocznnić cyfrowo. Kilka wolnych strzałów idzie w out.

Po przerwie dominują Turyci, lecz ogólny obraz gry nie zmienia się. Na widowni coraz częściej slychać złośliwe uwagi na temat meczu, a gdy Stolarski, z 5-ciu metrów strzela prośółtko w rełce Mjli, niezadowolenie osiągnęło punkt kulminacyjny.

Publiczność domagała się bramki,

Tabela rozgrywek

o mistrzostwo klasy A

1) Orkan	6	11	21:6
2) W. K. S.	7	11	31:12
3) Ł. K. S. Ib	7	11	15:7
4) Widzew	8	10	26:16
5) Ł. T. S. G.	6	7	24:10
6) Burza	8	7	17:17
7) Hakoah	8	6	13:24
8) Turyści Ib	6	5	13:18
9) Union	8	3	18:26
10) P. T. S.	7	3	11:30
11) Sokół	6	2	8:25

Stan mistrzostw klasy B.

1) Bieg	5	10	18:6
2) Pogoń	6	9	21:11
3) S. S. K. M.	5	8	15:10
4) Sokół	6	6	22:16
5) Hasmonia	5	5	21:15
6) Concordia	7	4	11:16
7) Orle	6	4	10:25
8) T. U. R.	4	3	13:10
9) Kadimah	4	3	5:13
10) G. M. S.	5	2	6:19

Czytacie „EXPRESS WIECZORNY“

wszystko jedno z czyjej strony, byleby tempo się nieco ożywiło. Niestety, gracze pozostali do końca meczu w stanie katalapsji, wynik pozostał niezmienny.

Publiczności 4000 osób. Rogów 6:2 dla Ł. K. S.-u. Sędzia p. Izrael dobry.

Mistrzostwa klasy B i C

Dalsze niespodzianki w sobotnich i niedzielnych spotkaniach

S. S. K. M. — G. M. S. 3:0 (0:0)

Po niedawnej przegranej z Sokółem, S.S.K.M. czuł się mocno niepewnie, potrzebował „przekopać“ całą pierwszą połowę, żeby się przekonać, że G. M. S. gra b. słabo.

Zeszłoroczna A kl. drużyna, gra w tym roku słabo. Gracze „Grona“ są już starzy i nie rokują żadnej przyszłości.

Brak całej drużynie zgrania. Prawy obrońca przez cały czas gry miast grać — krzyczy.

Najlepszymi na boisku byli bramkarze obu drużyn. Bramkarz G. M. S. chwilami zbyt nonszalancko.

Pozostałe części obu zespołów grały b. słabo.

W pierwszej połowie obraz gry fatalny. Na początku traci S. S. K. M. dwie pewne pozycje. Jedną z winy lewego łęcznika, w drugiej, gdy czterech graczy wraz z bramkarzem leżało w bramce, ktoś w ataku S. S. K. M. podał piłkę w rełce bramkarzowi.

Dla G. M. S. padają dwa groźne strzały, ale chwytają je przytomny bramkarz.

Po przerwie pierwsze minuty należą do G. M. S., S.S.K.M. jednak otrząsa się i zaczyna mocno napierać. Początkowo jednak wynik zostaje niezmienny. Po uzyskaniu pierwszej bramki przez Gaję zdobywa S.S.K.M. łatwiej dwa gole.

Drugi również przez Gaję w wypadku trzeciego z podania Gaję do pustej bramki pakuje lekko Leszczyński.

Po pierwszym straconym golem przestaje G. M. S. zupełnie pracować.

BIEG — SOKÓŁ 2:1 (1:1)

W ostatniem spotkaniu z Sokółem, okazało się, że drużyna Biegu gra z dużą dozą szczęścia. Sokół nietylko nie zasłużył na przegraną, ale nawet powinien był wygrać, gdyż miał stałe przewagę. Bieg miał jedynie kilka wypadków, z których jeden niespodziewanie skończył się bramką.

Pierwszego gola uzyskał Bieg z wątpliwego kornego. W biegu specjalnie nikt się nie wyróżnił. W Sokole b. dobra była obrona, równie pomoc, bramkarz był pewny.

Najsłabszym był prawoskrzydłowy. Rozpoczął grę Sokół i z miejsca narzucił tempo, które przez cały czas gry, do przedostatnich minut się utrzymało.

Zaraz w pierwszych minutach udaje się uzyskać Biegowi karnego, która pewnie zamienia się w bramkę Kudelski II.

Goście starają się wyrównać, lecz nie wiedzie im się i dopiero pod koniec połowy zyskują gola ze strzału Nowackiego.

Po przerwie w dalszym ciągu ma Sokół przewagę, ale zyskuje jedynie remisowy. Wydaje się, że utrzyma się wynik remisowy, ale nieoczekiwanie przerywa się Kudelski II, bramkach wybiega, piłka miją go i wpada do siatki.

Stało się to na kilka minut przed końcem.

Publiczności kilkadziesiąt osób. Sędziował p. Szer N., słabiej niż zwykle.

POGOŃ — ORLE 3:3 (0:1)

Znaczna przewaga Orlecia. Zgierzanie prowadzili na 10 minut przed końcem 3:1. Sędziował p. Jastrzębski.

SŁOWACKI — WIDZEWSKA MANUFATURA 2:1 (1:1)

Obie drużyny grały b. ambitnie i z dużą wolą zwycięstwa. Początkowo Słowacki grał z tremą. Po przerwie jednak zaczął silnie naciskać. Słowacki miał kilkakrotnie okazje do zdobycia gola jak również i Widz. Man., która w każdym razie zasłużyła na wynik remisowy. W Widz. Manufakturze grał dobrze bramkarz i obrona. W ataku wyróżnił się Karolewski, ale napad złotych był naogół słaby. U słowackiego dobra była obrona i atak b. ruchliwy. Duszą jego był Weyman.

Rozpoczęła Widzewska Manufaktura i zaraz w pierwszych minutach uzyskała prowadzenie, zdobywając jedynego gola z rzutu karnego wykonanego przez Kowalewskiego. Gra toczy się bez specjalnej przewagi, którejś ze stron, więcej jednak z gry mają Widzew. Man.,

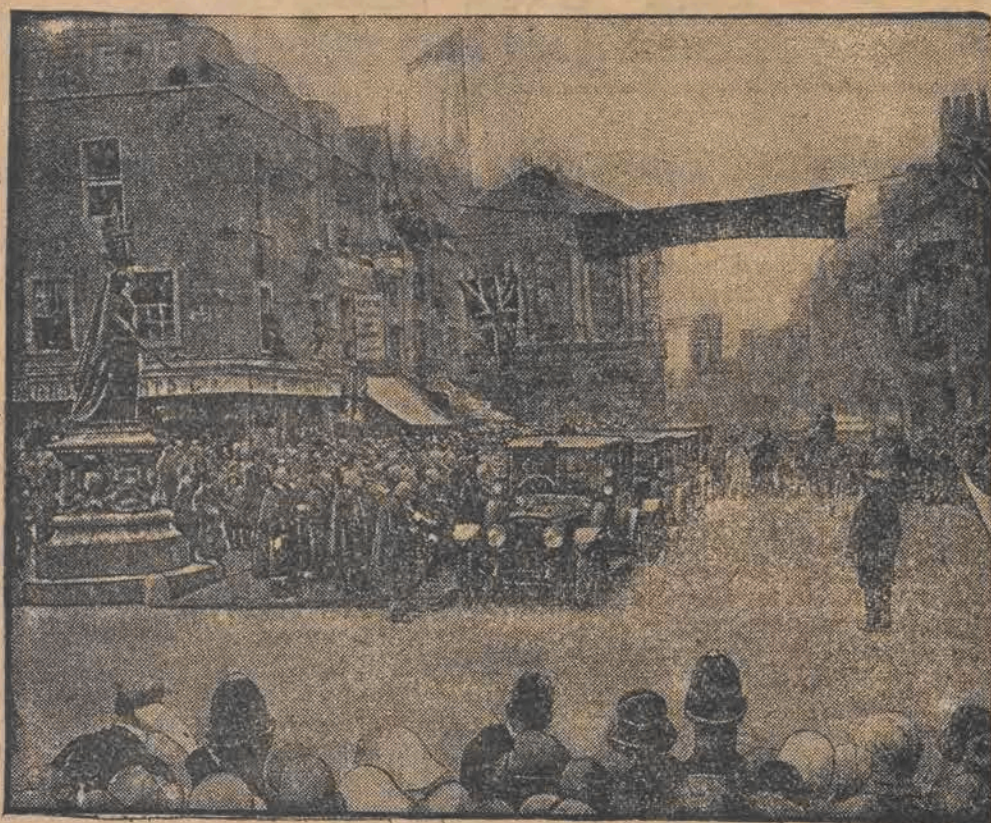
Słowacki ma okazje wyrównać, ale pewną piłkę przenosi lewy łącznik. Niedługo przed końcem wyrównywa Słowacki ze strzału Weymana.

Po przerwie silną przewagę ma Słowacki, ale nie może zdobyć bramki.

Piłka kilkakrotnie odbija się od poprzeczki — pozostałe groźne sytuacje wyjaśnia bramkarz. W tej części gra się zaostrza. Słowacki gra brutalnie. Dopiero dwadzieścia minut przed końcem zdobywa Słowacki zwycięską bramkę ze strzału Lenarta Widzew. Man. trwają się usiłując wyrównać, ale nadaremnie.

Upływają minuty i mecz kończy się zwycięstwem Słowackiego. Publiczność b. mało. Sędziował dobrze p. Andrzejak.

God save the King!



Król Jerzy przybył na swój zamek Windsor pod Londynem, aby tam przepędzić letnie miesiące. Na zdjęciu: entuzjastyczne powitanie króla przez ludność miasteczka Windsor.

Wyprawa na biegun północny



Znakomity podróżnik i badacz stref podbiegunowych Nansen (pośrodku), (zamierzający udać się w rychłej przyszłości drogą powietrzną na biegun północny) w rozmowie z lotnikiem Wilkins'em (z prawej strony) oraz d-rem Eckerenerem, komendantem Zeppelina.

Jak się suszy jeziora



W Holandji trwają — jak wiadomo — już od szeregu lat prace nad osuszeniem jeziora Zuider. Olbrzymie zadanie wymaga olbrzymiego nakładu pracy, obecnie budowane są tam w tym celu ogromne śluzy. Na zdjęciu: prace w teraźniejszym stadjum.

Święta w Rumunii

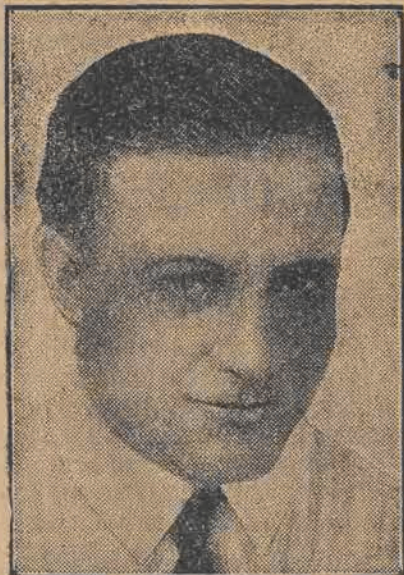


W Rumunii, z okazji dziesięciolecia zjednoczenia Rumunii, odbywają się powsiach święta ludowe. Na zdjęciu wieśniacy rumuńscy, bawiący się ochoczo do taktu piosenek ludowych.

Josef Italk przy Watykanie



OSIAŻE BONCOMPAGNI LUDOVISI, obecny gubernator Rzymu, ma być zamiastem nowym posłem Italii przy Watykanie.



Świetny aktor filmowy Willy Fritsch, znany dobrze również łódzkim kinomanom, został w Budapeszcie ciężko ranny i leży w szpitalu. Auto jego zderzyło się na ulicy Budapesztu z innym autem, co spowodowało poważne nieszczęście.

Osus trujące nad miastem



Takie plakaty rozpowszechniane są obecnie we Francji przez stowarzyszenia i ligi, których celem jest dążenie do pokoju.... Plakaty te mają zwracać uwagę społeczeństw na straszne niebezpieczeństwa, jakimi grozi wojna chemiczna ludności.

Prenumerata. W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—
po poł. Rekopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — — —

Za wydawnictwo „Republiki” sp. z ogr. odpow. Władysław Polak.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10-szpalt.)
W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz milimetry, (na stronie 4-szpalt.)
NEKROLOGI: 30 gr. za wiersz mil. (na str. 4-szp.). Zaręcz. i zaślub. po tekście 10 zł. Za
miejsce zastrzeżone specjalna dopłata. Zamiejscowe o 50 proc. zagraniczne o 100 proc. drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 12 groszy. — Najmniejsze
zł. 1.20. poszuk. pracy 10 groszy.

W drukarni „Republiki” Sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 64.

Redaktor odpow. Jan Grobelniak.